STRZELEC

WARSZAWA, 19 PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU № 42



Wycieczka strzelecka pod reglami tatrzańskiemi Fot. M. Kurleto.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

Z POLSKI I ZE ŚWIATA



Pan Prezydent Rzplitej Prof. Ign. Mościcki przyjął na specjalnej audjencji przedstawicieli kolarstwa polskiego wraz ze zwycięzcą wyścigu kolarskiego do morza — Więckiem (po lewej), który wręczył P. Prezydentowi puhar z wodą z morza polskiego. Delegację przedstawił P. Prezydentowi dyr. P. U. W. F. i P. W. płk. dypl. Wł. Kiliński.



W ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy brat cesarza Japonji książe Takamatsu, w towarzystwie swej małżonki ks. Kikuko. Dostojny gość złożył wizytę P. Prezydentowi oraz Marszałkowi J. Piłsudskiemu. Ilustracja nasza przedstawia księstwo na przyjęciu u Marszałka Piłsudskiego. Obok P. Marszałka siedzi żona posła japońskiego, ks. Kikuko, P. Marszałkowa Piłsudska i ks. Takamatsu.

KRONIKA

Ojciec Święty w czasie audjencji Min. roln. Janta - Połczyńskiego w Watykanie udzielił błogosławieństwa apostolskiego dla Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego oraz całego narodu polskiego.

Wacław Sieroszewski prezes honorowy Zw. Strzel., znakomity literat i współtwórca P. P. S. ogłosił w związku z udaremnionym zamachem na Marsz. Piłsudskiego list otwarty do robotników.

Komenda Główna Zw. S. na skutek licznych depesz oddziałów strzeleckich, wyrażających swe oburzenie na szaleńców, wydała rozkaz nakazujący zachowanie spokoju i uzewnętrznienie swych uczuć w sposób poważny.

W związku z udaremnionym zamachem szereg organizacyj społecznych wydało odezwę, dającą wyraz grozie z powodu zbrodniczej myśli zamachu na Wodza Narodu.

Prezesem Najwyższej Izby Kontroli Państwa ma zostać prezes Najw. Sądu Wojsk. gen. J. Krzemiński.

Płatowiec Columbia przeleciał Atlantyk w ciągu 28 godzin.

W Niemczech i Hiszpanji wybuchły strajki generalne na tle kryzysu gospodarczego i politycznego.

B. pos. Witos podobno wycofuje się z życia politycznego i nie zamierza kandydować do parlamentu.

Katastrofalny cyklon we Francji spowodował szkody ponad 10 milj. franków.

Hitlerowcy sprowokowali w Berlinie groźne rozruchy, które zakończyły się zdemolowaniem wielu sklepów żydowskich.

21 miljonów zł. nadwyżki w bilansie handlowym zanotował Gł. Urząd Stat. we wrześniu b. r.

Ślub ks. Giovanny z królem Borysem odbędzie się 25 b. m. w Assyżu.

Rok X. Warszawa, 19 października 1930 r. Nr. 42 (344)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

ZAŚLEPIENIE

Dnia 18 października minęło dziesięć lat od pamiętnej chwili zawieszenia broni pomiędzy walczącemi wojskami Rzeczypospolitej Polskiej i Rosji Sowieckiej. Dziesięć lat od chwili, gdy zwycięskie wojska polskie, po bitwie warszawskiej, zakończyły pod wodzą Komendanta genjalną kampanję i wykreśliły ostatecznie granice nasze na Wschodzie. Zwycięskiemu Wodzowi ofiarowało wówczas bohaterskie wojsko srebrną buławę marszałkowską, jako wyraz hołdu i wdzięczności bez granic.

Minęło dziesięć lat... I oto niemal w przededniu dziesiątej rocznicy owej przełomowej chwili w naszej historji, chwili, która zakończyła nasze stuletnie boje o wolność, groza jakaś straszliwa — niby złowieszcza zmora — wstrząsnęła narodem. Oto w szeregach tych, co niedawno jeszcze, w chwili wyzwolenia z podłości — „chcieli Go mieć nad sobą dyktatorem i władcą"" — zrodził się potworny plan zgładzenia człowieka, z którego czynów wyrosła legenda partji i wielkości Ojczyzny.

Zaślepienie jakieś bezgraniczne ogarnęło małych ludzi nad brzegiem partyjnej przepaści i raz jeszcze — niby za czasów Skałłonów — podsunęło zbrodniczą myśl usunięcia Tego, który zdecydował się wyrwać kraj z obłudy przetargów partyjnych o władzę i wyprowadzić go z nikczemności i krętactwa na bite drogi twórczej pracy i dziejowego rozwoju, rozpoczętego chlubnie przed dziesięciu laty...

A wobec tej potworności obłędnej zadrżał cały kraj od grozy, zadrżały zwłaszcza serca strzeleckie, pełna oburzenia na tych, co w takiej chwili zdobyli się na myśl podobnej nikczemności. Powstrzymane jednak rozważnym rozkazem Komendy Głównej ujawniły szeregi strzeleckie w żywiołowych manifestacjach ulicznych w Warszawie, Krakowie, Grodnie i wielu innych ośrodkach, swoją ogromną miłość do Komendanta, zachowując pełen godności żołnierskiej spokój i całkowite opanowanie. Uspokoiło się wrzenie — ale tem silniej utrwaliło się przekonanie o konieczności gotowości na każde skinienie Tego, który w swych dłoniach nieskalanych niesie żywe serce Ojczyzny, chwały oręża i ofiarnej pracy...

Jak zwykle — On milczy, On, człowiek tajemniczy, najmężniejszy i najprzezorniejszy — jak Go trafnie nazywa Kaden - Bandrowski — myśli tylko o gruntownej naprawie zasad Rzplitej, któreby jej normalny rozwój zapewniły. Ale my nie możemy dopuścić do istnienia jakiejkolwiek możliwości podobnej licytacji nikczemności, którąby zagroziła dalszym bytem naszej niepodległości i dlatego w tych ciężkich dniach decydującej walki musimy twardo, spokojnie i nieustraszenie stać u warsztatów naszej codziennej pracy, do której nas znowu zawołał Komendant i nie pozwolić się sprowokować do żadnych wystąpień, któreby plamiły sztandar podjęty przez Komendanta.

W szeregi zaś robotnicze rzucamy apel naszego prezesa honorowego, Wacława Sieroszewskiego: „Robotnicy, zastanówcie się nad ohydą i grozą tego zamachu i szukajcie wyjścia z położenia, które uczyniło taki zamiar możliwym".

J. K.

O KIERUNEK SPORTU STRZELECKIEGO

Dyskusja, jaka się rozwinęła na łamach „Strzelca" (Nr. 38 i 39), między p. I. B. W. („Zwyrodnienie sportu strzeleckiego") i por. Podoskim („Nie jest tak źle") — porusza zasadnicze i dla dalszego rozwoju sportu strzeleckiego decydujące zagadnienie kierunku naszych prac strzeleckich. Dyskusja ta jest o tyle ciekawa, że obaj antagoniści reprezentują zasadniczo ten sam kierunek, a różnią się jedynie co do wagi, jaką przykładają do poszczególnych środków, realizujących wspólny im obu cel.

W dyskusji tej — jak w każdej dyskusji — każda ze stron przeholowała nieco, by tem jaskrawiej i wyraźniej uzasadnić swą tezę. W niniejszym artykule zamierzam więc wyciągnąć to, co u obu autorów jest, mojem zdaniem, słuszne i omówić te kwestje, które poruszone przez p. I. B. W., nie znalazły u por. Podoskiego odpowiedzi.

W dyskusji tej idzie, jak to wyżej podkreśliłem, o rzecz zasadniczą — kierunek sportu strzeleckiego. Niewątpliwie niejeden Czytelnik zapyta ze zdziwieniem „Jakto, czy można mówić o „kierunku" w strzelectwie? Czy sport strzelecki nie jest jeden?"

Otóż właśnie że nie. Istnieją rzeczywiście dwa, może nie wręcz sprzeczne, ale niewątpliwie silnie nawzajem przeciwstawiające się sobie kierunki: tarczowy i praktyczny. Pierwszy, reprezentowany **wyłącznie** (tę wyłączność silnie podkreślam) na zawodach międzynarodowych, to rzeczywiście sport „magów", czy „czarnoksiężników", jak to dowcipnie wyraża się p. I. B. W. Uprawiają go silnie Szwajcarzy i Amerykanie, których rywalizacja doprowadziła do owych wszelkich „sztuczek", oddalając broń tarczową tak daleko od broni wojskowej czy samoobrony, a popierają zgodnie rusznikarze całego świata, którym sport ten napełnia kieszenie, pokrywając naturalnie swój interes pięknemi słowami o „wyzwoleniu sportu strzeleckiego z pęt militaryzmu".

Kierunek praktyczny strzelectwa, to strzelanie wojskowe, którego szczytem i najpiękniejszym wyrazem jest strzelanie bojowe. W sporcie strzeleckim, którego wa runki niestety nie pozwalają na pełne zbliżenie się do strzelań bojowych wymagających obszernych terenów, kosztownych urządzeń, i względnie licznej obsługi zastępujemy je strzelaniem do celów pokazywanych na krótki przeciąg czasu, lub też nawet do celów ruchomych. Ten ostatni sposób jest niestety możliwy przy pomocy prymitywnych środków jedynie dla broni małokalibrowej.

Dla ułatwienia sobie dalszej dyskusji i dla wyraźnego określenia mego w tej sprawie stanowiska, pozwolę sobie przypomnieć, że byłem tym, który od samego początku silnie propagował ten właśnie „praktyczny" kierunek w strzelaniu wojskowem, świadomie nawet przesadzając na jego korzyść by tą drogą ugruntować go wśród wojska. Pozwolę sobie również przypomnieć, że byłem pierwszym, który wprowadził typ strzelań bojowych pojedyńczego strzelca, który udoskonalony i uzupełniony później przez innych dotąd jeszcze w wojsku znajduje zastosowanie.

Po tem przypomnieniu — do rzeczy.

W strzelectwie „cywilnem" reprezentowanem na Zawodach Narodowych — trzeba przyznać p. I. B. W. ma rację — rzeczywiście przewagę miał dotąd typ tarczowy. Wynikło to przedewszystkiem z nastawieniem naszego sportu na Zawody Międzynarodowe i stąd wynikłą chęć upodobnienia się do nich.

Reakcja rozpoczęła się dopiero zeszłego roku przez wprowadzenie do programu P. Z. B. M. strzelań małokalibrowych do sylwetek i strzelań z pistoletu „w samoobronie" — obu strzelań pomysłu i autorstwa por. Podoskiego.

Również wprowadzenie do programu Zawodów Narodowych strzelań do sylwetek jest w dużej mierze wynikiem memorjału P. Z. B. M. (opublikowanego w „Pracy Strzeleckiej" Nr. 2 p. t. „Program Narodowych Zawodów Strzeleckich"), w którego ułożeniu — uchylmy rąbek tajemnicy — duży udział brał por. Podoski.

Ani więc por. Podoski, ani ja nie możemy być posądzeni o to, że jesteśmy zwolennikami „„zawodowców" w strzelectwie. Chodzi tylko o to, by w dążeniu do celu niewątpliwie słusznego, nie zabijać środków, który cel zezwalają urzeczywistnić.

Otóż pogódźmy się: *celem naszego sportu strzeleckiego jest jaknajszerzej rozpowszechnić użycie broni ażeby każdy obywatel Państwa mógł w razie potrzeby jaknajlepiej posługiwać się narzędziem walki jakie dostanie do ręki.* Rywalizacja międzynarodowa, chęć godnego przeciwstawienia się zagranicy jest wobec tego głównego celu naszego strzelectwa *jedynie rzeczą drugorzędną leżącą na dalszym planie.*

Cały nasz sport strzelecki musi więc być nastawiony na strzelectwo praktyczne a nie na tarczowe.

Czy wobec tego zaniechać więc zupełnie strzelań do tarczy stałej „z nieograniczonym czasem celowania" i przejść wyłącznie do strzelań możliwie zbliżonych do bojowych?

Nie sądzę.

Gdybyśmy mieli nieograniczoną ilość amunicji i czas nieograniczony moglibyśmy ostatecznie nauczyć strzelać do celów bojowych w ten sposób, że postawilibyśmy strzelca na strzelnicy bojowej i kazalibyśmy mu strzelać dopóty, aż trafi. Nauka taka, pozatem, że kosztowna, miałaby i tę wadę, że większość strzelców strzelałaby zawsze słabo, a wielu wogóle nie nauczyłoby się strzelać. Dlatego też w strzelectwie, jak w każdej innej sprawności, trzeba wpierw opanować pewne podstawy, pewne zasadnicze rzeczy, zanim przejdzie się do właściwego celu, do pełnego opanowania strzelania w warunkach rzeczywistej potrzeby. Ponadto, ponieważ dostawa amunicji na front jest trudna i od jednego strzału zależy niejednokrotnie bardzo wiele, a conajmniej nasze własne życie, nie wystarczy by strzelec trafiał ale trzeba, by trafiał *każdym strzałem* i to trafiał dobrze („w łeb lub w serce").

Otóż cel ten osiągnie się, jedynie wtedy, jeżeli nauczy się szanować *każdy* swój strzał i oddawać go z „premedytacją, przejęciem i pietyzmem" i trafienie nim o jeden choćby centymetr bliżej środka uważać istotnie za „wielkiej wagi zdarzenie".

A nauczyć tego może jedynie „strzelanie do tarczy nieruchomej z nieograniczonym czasem celowa-

STRZELEC W PUŁKU PIECHOTY

Mam wrażenie, że szczery głos oficera, który podczas pracy wyszkoleniowo - wychowawczej w pułku piechoty nabył praktykę i dużo doświadczenie, będzie przez ogół obywateli strzelców przyjęty życzliwie tembardziej, że poruszam zagadnienie z punktu widzenia pracy w wojsku. Chcę w krótkich słowach ująć rezultaty prac Związku Strzeleckiego w oświetleniu dowódcy kompanji.

Praca dowódcy kompanji jest najszczytniejsza w wojsku, a razem z tem i najcięższa. Jest ona nieuchwytna przez żadne „miary" wysiłków i czasu — a stanowi najgłówniejszą część pracy dowódcy — wychowawcy.

Łatwiej jest nauczyć niż wychować! Łatwiej jest nauczyć żołnierza dobrze strzelać z karabina, z karabina maszynowego, zachowywać się bojowo w rozmaitych sytuacjach i t. d. niż wykrzesać z jego duszy żołnierską miłość ojczyzny, zdolność poświęcania się, siłę woli, koleżeństwo, ambicję, poczucie honoru i t. d. do osiągnięcia dobrych rezultatów wychowawczych prowadzi żmudna droga w ciągu całego okresu służby szeregowego w wojsku.

Najwyższą nagrodą dla dowódcy kompanji za jego trud i pracę są właśnie osiągnięte dobre rezultaty wychowawcze.

Część prac wychowawczych bierze na swoje barki szkoła, rezultaty stopniowo dają się odczuwać w wojsku po każdem nowem wcieleniu rekruta. Lecz najidealniejsze wychowanie szkoły jest niewystarczające dla wojska i tutaj z pomocą występuje Związek Strzelecki.

Praca wychowawcza Związku Strzeleckiego ma dla wojska wielkie znaczenie — nie będę wyliczał, są one znane każdemu obywatelowi strzelcowi.

Natomiast konkretne rezultaty tych prac wychowawczych są mało znane ogółowi strzelców.

Zwykle z ciekawością wielką obserwowałem rekrutów napływających z P. K. U. do pułku, z wielu moich obserwacji stwierdzam, że wśród masy chłopców rekrutów nieomylnie można wskazać na strzelca—na twarzy jego nie widać zażenowania, wzrok śmiały, pogodny. Z całej postaci przebija pewność siebie. Wystarczy tylko odezwać się do niego — przyjmuje postawę „baczność" i „melduje posłusznie" — można już nie pytać — napewno strzelec. Inni rekruci z punktu nabierają do niego szacunku.

Jest to ogólne wrażenie jakie wywiera rekrut strzelec w pierwszym dniu.

Rozpoczyna się praca wychowawczo - wyszkoleniowa dowódcy i instruktorów, wymagająca od chłopców wielkiego fizycznego wysiłku i na tem tle zarysowują się dwa odmienne typy strzelców.

Jeden typ dodatni z którego może być dumny Związek Strzelecki.

Drugi typ — nazwałbym kłopotliwy dla całej kadry w takim stopniu w jakim był prawdopodobnie kłopotliwy i dla starszyzny strzeleckiej.

Sylwetka pierwszego.

Skromny i cichy zdyscyplinowany, ma za sobą najczęściej I lub i II stopień P. W., o pracy swojej w Związku mówi mało, lub nic, o Związku i jego pracy mówi dużo w rozmowach z kolegami.

Z udzielanych przepustek korzysta w miarę a nawet miałem jeden wprost rozczulający wypadek, gdy strzelec mający za sobą II stopień P. W. zrzekł się urlopu na Zielone Świątki ponieważ uważał siebie jeszcze za mało wyszkolonego (przybył w marcu).

Wzbudza szacunek wśród braci kompanijnej znajomością szkoły strzelca, umiejętnością dobrego strzelania, znajomością musztry, przepisowego meldowania — pomimo swego zaawansowania wyszkoleniowego wykonywuje wszystkie ćwiczenia z rekrutami bez zmian na twarzy; gdy instruktor lub dowódca zwalnia go z opanowanych już ćwiczeń prosi, aby mu pozwolić ćwiczyć wraz z kolegami.

W drużynie wpływ takiego kochanego i morowego chłopca jest widoczny po paru tygodniach. Wszyscy chłopcy zaczynają „podciągać" się.

W czasie przerw jest on ośrodkiem humoru, w wolnych chwilach wieczorowych zawsze chętnie pomaga słabszym kolegom.

Od pierwszego dnia staje się on bardzo bliski dowódcy i instruktorom pomimo, że stara się zawsze i wszędzie nie wysuwać się z pośród kolegów. Rozumie on dobrze dla czego dowódca „zbytnio" go nie wyróżnia.

Drugi typ — najczęściej nie posiada ani II ani I stopnia wyszkolenia P. W. — posiada tylko legitymację przynależności do Związku Strzeleckiego, buńczuczny o wygórowanych aspiracjach, ciągle staje do raportu z prośbami o ulgi nieuzasadnione, stara się rozmaitemi sposobami unikać cięższych ćwiczeń, kolegów kompanji traktuje zgóry, nie umie zyskać powagi, arogancki w stosunku do podoficerów wymagających — służbę pełni pobieżnie, ogółem sprawia wiele kłopotów dowódcy kompanji. Czuje się zawsze pokrzywdzony.

Najczęściej z gruntu są to dobre chłopaki, ale wymagają cierpliwości dowódcy i instruktorów zanim chociaż trochę nabiorą koniecznej karności.

Jak mili i kochani chłopcy są ci pierwsi! Tak nieznośni drudzy!

Ci pierwsi już od pierwszego dnia przybycia do kompanji stają się pomocnikami dowódcy kompanji w pracy wychowawczej, są oni wyróżnieni w szkole podoficerskiej, wychodząc z wojska wartościowymi podoficerami rezerwy.

Ci drudzy czują się stale pokrzywdzeni, niezadowoleni, stale noszą w sercach swoich żal, że „praca" ich w Związku Strzeleckim nie jest wcale uwzględniona w wojsku.

Obywatele, przychodząc do wojska starajcie się być pomocnikami dowódcy kompanji w jego pracy wychowawczej, będziecie mieli wielkie moralne zadowolenie wypełnienia obowiązku obywatela-strzelca, a spełniwszy go dobrze w wojsku, napewno będziecie go spełniać nie gorzej w życiu społecznem.

...łański

---

nia", i możnością natychmiastowego skontrolowania wyniku strzału; strzelanie które — jak widzimy — nie jest bynajmniej celem, lecz środkiem, ale środkiem bardzo ważnym, wartym silnego propagowania właśnie w formie nagrodzenia go na tej wielkiej rewji strzelectwa, jaką są Narodowe Zawody Strzeleckie. (c. d. n.)

T. Felsztyn.

Parę słów o „przysposobieniu życiowem" kobiet

Coraz częściej słyszy się i czyta o walce o „nową kobietę". Różni różnie sobie tę „nową" kobietę wyobrażają. Naogół z obecnej kobiety są jednak niezadowoleni; stawiają jej mnóstwo najrozmaitszych zarzutów, stwierdzając zgodnie, że coś się popsuło w tej „rzeczypospolitej babińskiej".

Charakterystyczną jest rzeczą, że w dyskusji tej same kobiety stosunkowo bardzo mały biorą udział, a przecie kto jak kto, ale one miałyby tu chyba najwięcej do powiedzenia. Zdarza się wprawdzie czasem, ale rzadko, gdzieś w pismach kobiecych przeczytać artykuł, albo nawet i broszurkę na temat „sprawy kobiecej" napisaną. Ale są to bardzo nieśmiałe głosy, przechodzące bez echa i nie wywołujące głębszego wrażenia.

A jednak kobiety zdają sobie sprawę z tego, że „coś" nie jest tak, jak trzeba żeby było. Ale co? Zastanawiać się nad tem nie zawsze jest miło. Woli się żyć z dnia na dzień i nie rozmyślać o rzeczach nieprzyjemnych. Mimo to jednak trzeba o tem myśleć i to koniecznie.

Żyjemy w czasach kiedy rola kobiety i jej stanowisko w życiu społecznem bardzo się zmieniły. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem wojna, zmienione warunki ekonomiczne i t. zw. „ruch kobiecy", mający na celu zdobycie przez kobiety wszelkich praw, przysługujących dotychczas tylko mężczyznom. Cel ten kobiety osiągnęły w dużej mierze. Prawie wszystkie pola pracy, czy to zawodowej czy społecznej, są dziś dla kobiet dostępne. Biorą udział w życiu politycznem, ubiegają się o nagrody literackie, stają do konkursów siły i sprawności na boiskach sportowych, a nawet, na równi z mężczyznami, przygotowują się do obrony kraju, na wypadek wojny.

To całkowite równouprawnienie i poczucie zwycięstwa powoduje jednak, że wpadamy w przesadę i na pewnych polach naśladujemy bezmyślnie mężczyzn. Nie mówię już o wyczynach sportowych, bo wychowanie fizyczne, jako podstawa zdrowia jest dla kobiety sprawą bardzo ważną. Ruch na powietrzu i słońcu, gimnastyka i pływanie to rzeczy, z których ważności w rozwoju fizycznym każdy prawie dobrze zdaje sobie sprawę. Ale jeśli chodzi o przysposobienie wojskowe kobiet to stanowczo zadużo poświęcamy temu czasu.

Nikt z tych, którzy widzieli wojnę zblizka, lub którym choćby pośrednio dała się ona we znaki z wyjątkiem chyba butnych Niemiec nie pragnie jej. Ale jeżeli już dojdzie do tego to ogół kobiet przydać się może jedynie w służbie pomocniczej, a nie na linji bojowej. Front jest dla kobiety miejscem zupełnie nieodpowiedniem, choćby się jej zdawało, że ma niewiedzieć jak „męską naturę". Służba sanitarna, sporządzanie odzieży dla wojska, troska o chleb dla walczących, praca w zakładach amunicyjnych i opieka nad dziećmi są to również ważne zadania, które kobieta spełniać może z powodzeniem. Przytem są to rzeczy daleko bardziej nam odpowiadające i bynajmniej nie mniejszej wagi od walki na froncie.

I dlatego nie możemy zanadto oddawać się mustrze, robieniu karabinem i obronie przeciwgazowej. Kobieta musi się przysposabiać nietylko do obrony ale przedewszystkiem do życia. Wszelka emancypacja i chęć naśladowania mężczyzn pod każdym względem nie zmieni pewnych cech, które są kobiecie właściwe. To też wychowanie jej i przygotowanie do obowiązków, jakie na niej spoczywają musi te cechy uwzględniać. Warunki domowe nie zawsze tak szczęśliwie się składają, aby te ważne sprawy były wzięte pod uwagę. Szkoła robi tu albo bardzo mało, albo nic. Na wychowywanie mało w szkole miejsca i czasu. Zresztą w wychowaniu bardzo ważne jest nietylko wieczne prowadzenie i kierowanie człowiekiem ale także samowychowywanie t. zn. czynny nasz udział. To zaś możliwe jest dopiero wtedy gdy osiągamy 16 — 17 rok życia, kiedy już przeważnie opuszczamy szkołę.

Bardzo często równocześnie prawie z opuszczeniem szkoły wchodzimy odrazu w życie, jako pracownice na różnych polach, w najrozmaitszych zawodach. I tu okazuje się jak mało mamy do tego wszystkiego przygotowania. Gorzej bywa gdy spada na nas nieraz nagle obowiązek zajęcia się domem i gospodarstwem. Zdawałoby się, że wrodzone zdolności kobiety do gospodarowania same przez się już rozwiązują wszelkie trudności. Tymczasem życie pokazuje, że wcale tak nie jest. Umiejętność prowadzenia gospodarstwa domowego jest nietylko sztuką, ale i wiedzą, wymagającą odpowiedniego przygotowania. Dziś coraz więcej rozumieć zaczynamy, że gospodarstwo odpowiednio prowadzone to podstawa dobrobytu rodziny i państwa

W zapale zdobywania coraz to nowych placówek pracy gospodarstwo domowe zostało jednak zepchnięte na plan ostatni. Kobiety odnoszą się do niego pogardliwie. Wolą być kasjerkami w sklepie, lub pracować w biurze, uważając to za pracę „wyższą", szlachetniejszą. Tymczasem niema żadnych wyższych i niższych prac. Każdy z nas, patrząc na budujący się dom widzi ilu ludzi krząta się koło niego. Są tam różne rodzaje robotników, ale praca — jest jedna. Od kopacza ziemi aż do architekta, który czuwa nad całością wszyscy są robotnikami, pracującymi dla wspólnego celu. Tak samo w życiu społecznem. Wszyscy jesteśmy robotnikami pracującymi dla jednego celu, a jest nim wolność i wielkość naszej ojczyzny. Aby praca nasza jednak była wartościowa musimy być do niej przygotowani. Więc przygotowując plan naszych zajęć w świetlicy nie zapomnijmy o gospodarstwie domowem. Towarzystwo wydawnicze „Bluszcz" zaczęło wydawać w tym roku „Kurs korespondencyjny gospodarstwa domowego". Stronę teoretyczną doskonale można opracować w świetlicy, zaś część praktyczną w formie wypracowań przeprowadźmy w domu. Wyniki i spostrzeżenia omówimy sobie każdorazowo i same w ten sposób porobimy różne doświadczenia. W „Kursie" znajdziemy cenne wskazówki, dotyczące wszelkich stron gospodarstwa.

Bardzo prędko przekonamy się, że w życiu codziennem umiejętność prowadzenia gospodarstwa i jego dobra organizacja pozwoli nam na odrobienie naszych zwykłych zajęć, a oprócz tego zostanie nam jeszcze sporo czasu na czytanie, przechadzkę, a nawet uprawianie sportów.

Dr. Franciszka Kalicińska

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

UTWORZENIE ZWIERZCHNICH WŁADZ POLSKICH

15 marca 1923 roku, jak wiemy konferencja ambasadorów, złożona z przedstawicieli Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch i Japonji uznała granice Polski z Rosją i Litwą. Z punktu więc widzenia prawa międzynarodowego nikt nie może już tych granic kwestjonować; w ten sposób uzyskała Polska ostateczne prawne zamknięcie granic swego terytorjum.

Na parę lat przed tem powstały niezależne od nikogo (suwerenne) władze polskie.

11 listopada 1918 r. przekazała tak zw. Rada Regencyjna w Warszawie naczelną władzę wojskową Brygadjerowi (jeszcze wtedy) Józefowi Piłsudskiemu, a w trzy dni później (14 listopada) Rada R. rozwiązała się, przekazując całkowitą władzę w ręce Naczelnego Dowódcy, Piłsudskiego.

22 listopada wydany został dekret, którego artykuł pierwszy głosił: „Obejmuję, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Józef Piłsudski".

Przyrzeczenie swoje Naczelnik Państwa całkowicie wypełnił, i gdy w lutym 1919 r. zebrał się pierwszy sejm polski, zjawił się dn. 20 lutego w sejmie Naczelnik Państwa, Piłsudski, oznajmiając: „...Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel nowych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy sejm polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom".

... Oświadczam niniejszem, że składam mój urząd Naczelnika Państwa w ręce pana marszałka sejmu".

Po odczytaniu powyższej deklaracji Naczelnik Państwa opuścił salę obrad.

Sejm jednak jednomyślnie, przy burzliwych oklaskach, postanowił powierzyć władzę Naczelnika Państwa w dalszym ciągu Komendantowi Piłsudskiemu.

Tegoż samego dnia sejm uchwalił tak zw. „Małą Konstytucję", a pierwszy artykuł tej Konstytucji brzmiał: „Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa do wiadomości i wyraża Mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny".

Tę władzę Naczelnika Państwa sprawował Marszałek Józef Piłsudski do grudnia 1922 r.

Konstytucja marcowa

Zwołany w lutym 1919 r. przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego sejm zajął się zasadniczo nadaniem Państwu Polskiemu ogólnych przepisów, dotyczących ustroju państwa, a zwanych konstytucją.

17 marca 1921 po dwuch latach pracy nadał sejm tę konstytucję, która nosi nazwę konstytucji marcowej.

Składa się konstytucja z krótkiego wstępu, oraz siedmiu rozdziałów i 126 artykułów:

We wstępie konstytucja mówi, że Naród Polski dziękuje Opatrzności za wyzwolenie z półtorawiekowej niewoli, że wspomina z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, ż podobnie jak Konstytucja 3 maja (1791 r.) dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny ma na uwadze.

Rozdział pierwszy konstytucji (art. 1 i 2) nosi nazwę „Rzeczpospolita".

Rozdział II (art. 3—38) „Władze ustawodawcze".

Rozdział III (art. 39— 73) Władza wykonawcza; rozdz. IV (art. 74 — 86) Sądownictwo; rozdz. V (art. 87 — 124) Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie; rozdz. VI (art. 125) Postanowienia ogólne i wreszcie rozdz. VII i ostatni (art. 126) Postanowienia przejściowe.

Artykuł pierwszy konstytucji głosi, że „Państwo Polskie jest Rzecząpospolitą". Wyraz rzeczpospolita jest tłumaczeniem wyrazu łacińskiego „res publica" i oznacza rzecz wspólną, albo pospolitą, oznacza, że rzecz ta jest własnością niejako wszystkich.

Wśród dzisiejszych państw spotykamy naogół dwie formy ustroju politycznego: monarchję i rzeczpospolitą. Na czele monarchji stoi król (cesarz np. w Japonji), na czele republiki prezydent, wybierany przez ogół na różnych zasadach.

Monarchją więc będą w Europie: Anglja, Belgja, Włochy, Jugosławja i t. d., zaś republiką: Francja, Niemcy, Polska, Czechosławacja, Austrja i t. p.

Dawne państwo polskie było monarchją (z królem na czele), choć używano nazwy rzeczpospolita, a że szlachta była jedynie rządzącym czynnikiem, dodawano „szlachecka", lecz nazwa „rzeczpospolita", oznacza raczej ogólnie państwo.

Trzeba zresztą dodać, że dzisiejsze monarchję niewiele różnią się w treści ustrojowej od republik.

Z dalszych artykułów naszej konstytucji wynika, że Polska jest rzecząpospolitą demokratyczną co należy rozumieć, że źródłem wszelkiej władzy jest naród, że wszyscy są równi wobec prawa, że nie istnieją żadne przywileje klasowe, stanowe, rodowe, że wreszcie rząd jest taki, jaki jest naród.

Artykuł drugi oznajmia, że władza zwierzchnia w Polsce należy do narodu, lecz naród wykonywa swą władzę przez pewne organa, nie zaś bezpośrednio (to bowiem w dużych państwach trudno jest sobie nawet wyobrazić), temi zaś organami są: w zakresie ustawodawstwa Sejm i Senat — w zakresie władzy wykonawczej Prezydent łącznie z ministrami, w zaresie zaś wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy.

Podział władz państwowych na trzy władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą znany jest w Europie dopiero od końca 18-go wieku. W dawnych państwach zwłaszcza w monarchjach absolutnych monarcha w swym ręku skupiał wszystkie te trzy władze.

Dziś jeden organ wydaje prawa, drugi czuwa, by te prawa były przestrzegane, trzeci wreszcie wymierza kary na tych obywateli, którzy praw i przepisów nie przestrzegają, którzy do wymogów prawa nie stosują się.

W ten sposób chciano stworzyć normalną harmonijną współpracę tych trzech organów, lecz jak życie wykazuje nie zawsze i nie wszędzie to się udaje—zwłaszcza zatargi między władzą ustawodawczą i wykonawczą są rzeczą częstą i znaną.

J. B.

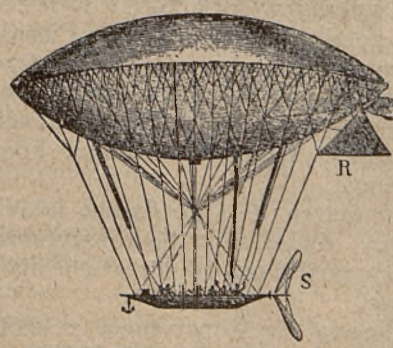
Z PRZYRODY I TECHNIKI

Co należy wiedzieć o sterowcach?

Wśród obecnie używanych systemów sterowcowych pierwsze miejsce zajmują sterowce systemu hr. Zeppelina. Są to sterowce tak zwanej konstrukcji „sztywnej", a właściwie „półsztywnej". Pierwszym sterowcem sztywnym był aerostatek Schwarza (czytaj Szwarca) z roku 1897, którego powłoka zbudowana była całkowicie z metalu. Obecnie sztywne sterowce budują przeważnie w Ameryce z bardzo dobrym wynikiem.

Aerostatki hr. Zeppelina byłv półsztywne, to znaczy posiadały tylko rusztowanie metalowe. System ten został również przyjęty przez Anglików, których sterowce: R. 100 oraz uległy w tych dniach katastrofie R. 101, wzorowane są na systemie niemieckim.

Dziś, w dobie sukcesów i klęsk sterowcowych, ciekawem będzie przypomnieć rozwój zeppelinów i pierwsze bohaterskie próby hr. Zeppelina, niezawsze uwieńczone sukcesem. Znamiennem jest, że cesarz Wilhelm, który później uważał się za gorliwego protektora idei hr. Zeppelina, odrzucił w roku 1894 plany jego i odmówił mu swej pomocy. Niedoznawszy również uznania wśród sfer inżynierów hr. Zeppelin zużył cały swój majątek na budowę pierwszego sterowca własnego pomysłu.



Balon Dupuy de Lôme.

Dnia 2 lipca 1900 roku wzniósł się pierwszy zeppelin z tafli jeziora Bodeńskiego, gdzie zbudowano wielki, pływający hangar. Okręt powietrzny pozostawał 18 minut ponad ziemią, w czasie drugiego zaś lotu w październiku dokonał już 80 minutowej przejażdżki. Długość tego zeppelina wynosiła 128 metrów, szerokość 11,6, a objętość 1300 metrów kubicznych. Dwie gondole połączone długim gankiem znajdowały się pod kadłubem olbrzymiego na ówczesne stosunki balonu. W każdej gondoli znajdował się motor benzynowy Deimlera o sile 11,5 koni.

Mimo dobrych naogół wyników tych pierwszych lotów hr. Zeppelin zapragnął udoskonalić jeszcze swój system i zbudować nowy sterowiec. Brak środków materjalnych był wielką przeszkodą w pracy; dopiero w styczniu roku 1906 nowy sterowiec wzniósł się w powietrze, lecz, po szczęśliwem wylądowaniu na ziemi, został następnej nocy doszczętnie zniszczony przez huragan. Stale walcząc z finansowemi trudnościami hr. Zeppelin buduje jeszcze jesienią tego roku trzeci sterowiec, zaś w lipcu 1908 roku, po urządzeniu wielkiej loterji na ten cel w państwie niemieckiem, czwarty z rzędu, zeppelin, który w ciągu ośmiu godzin przebywa drogą poprzez Schaffhausen do Lucerny w Szwajcarji, Zurychu, Winterthur i Bregenzy i wraca do Friedrichshafem wal-

GAWĘDY STRZELECKIE

Kto jest odpowiedzialny w oddziale za wychowanie obywatelskie strzelców?

W oddziale Chachary, skąd inąd dobrym i karnym oddziale strzeleckim, raptem wynikły wielkie niesnaski i spory o władzę, kompetencję i prawa przyrodzone do duszy strzelca, czyli o wychowanie obywatelskie.

Komendant oddziału twierdził, że jest jego przyrodzonem prawem wychowanie obywatelskie w oddziale i że on sobie tego odebrać nikomu nie pozwoli; z drugiej strony referent wychowania obywatelskiego, obywatel Pacek, nauczyciel z zawodu, dowodził, że referent dlatego jest samodzielnym członkiem zarządu oddziału, iż ma sobie powierzoną pracę nad duchowem kształceniem strzelców, tak jak komendant w dziedzinie wojskowej i sportowej, a zatem nikt mu się do tej pracy, oprócz prezesa oddziału wtrącać nie powinien.

Spór ten wywołał duży rozdźwięk wśród strzelców chacharskich. Jedni przyznawali rację komendantowi szczególnie młodzież cwicząca, drudzy—starsi i czynni członkowie oddziału brali stronę referenta wychowania obywatelskiego.

Obaj obywatele, tak komendant jak i referent, byli to ludzie ideowi, energiczni i z temperamentem, to też jeden drugiemu ustąpić niechciał, zatarg się zaostrzył i groził zupełnie niepotrzebnemi powikłaniami. Wreszcie sprawa się oparła o powiat jako władzę przełożoną.

To też pewnego dnia, w terminie miesięcznego zebrania członków oddziału Chachary, zjechał do świetlicy sam obywatel prezes powiatu — Wilga, oraz komendant powiatowy Grzmot, aby sprawę wszechstronnie omówić, zacietrzewionych przeciwników pogodzić, wzburzenie opanować i ostateczną dezycję powziąć.

Po zwykłych formalnościach, powitaniach i rozmowach ubocznych, zabrał głos komendant oddziału Przełajek:

— Obywatele! Wiadomo, że duch żołnierza na wojnie jest silniejszy od najlepszych nóg i rąk, strona moralna oddziału, jego świadomość. jego tężyzna duchowa, która go kieruje na drogę obowiązku i poświęcenia, gdzie czasem trzeba i życiem nadłożyć, jest jedną z najważniejszych części i zadań wychowania żołnierskiego. U nas, w Strzelcu, wiadomo, że ta część pracy nazywa się wychowaniem obywatelskiem. Pytam się czy ja jako dowódca jako komendant wasz, mam prawo i obowiązek o tem w oddziale pamiętać czy nie...

— Tak, tak, obywatelu komendancie, powinniście, okrzyknęli Przełajka, jego podkomendni...

— To też zwracam się do obywateli: prezesa i komendanta powiatu,

cząc częściowo z silnemi wiatrami górskiemi.

W sierpniu wybiera się wzdłuż Renu do Mainz. Lot udał się znakomicie, wszędzie tłumy publiczności zalegały ulice miast, ponad któremi ukazywał się długi kadłub powietrznego kolosa.

Niestety podobnie, jak przy zeszłorocznym majowym locie dra Eckenera, przed końcem lotu zepsuł się jeden motor i niedaleko od Echterdingen trzeba było lądować. Podczas, gdy monterzy zajęci byli reperacją motoru zerwał się szalony orkan porwał sterowiec i zniszczył go do szczętu.

Ta nagła niespodziewana klęska wywołała w społeczeństwie niemieckiem żywiołowy odruch. Jeszcze tego samego wieczora złożono miljon trzysta tysięcy marek z publicznej zbiórki do dyspozycji hrabiego, a suma ta wzrosła w ciągu kilku miesięcy do przeszło sześciu milj. marek (oby i u nas zrozumienie znaczenia lotnictwa dało w skutkach podobnie obfitą ofiarność społeczną!).

Odtąd zeppeliny w rozmaitych częściach kraju utrzymują normalną komunikację pasażerską. A choć kilkakrotnie jeszcze zdarzały się katastrofy, powodowane były raczej nieostrożnością kierowników, jak błędami systemu.



Próba startu ślizgowca.

W czasie wojny światowej Niemcy odważyli się zapomocą eskadry zeppelinów zaatakować Londyn. Londyńczycy dobrze zapamiętali sobie ten incydent wojenny, a angielskie sfery wojskowe, jak wiadomo, zajmują się specjalnie zagadnieniem obrony metropolji świata przed atakami powietrznych kolosów.

Dziś Niemcy oczywiście milczą o możliwościach zastosowania zeppelinów do celów wojennych i budują je, jak głoszą, jedynie celem zaprowadzenia stałej komunikacji transatlantyckiej. Jak donoszą zaś gazety, dr. Eckener zamierza w przyszłym roku podjąć lot ponad biegunem północnym, by odkryć nowe szlaki przyszłej komunikacji handlowej i pasażerskiej pomiędzy Europą i Azją, a Ameryką zachodnią.

(d. c. n.)

Dr. F. Burdecki

żeby orzekli, czy mam prawo i obowiązek zajmować się w oddziale pracą kulturalno - oświatową? Czy jestem za to odpowiedzialny?

— Oczywiście, że macie do tego prawo obywatelu Przełajek, potwierdził komendant Grzmot, wy w pierwszym rzędzie jesteście odpowiedzialni za wychowywanie swoich podkomendnych, ale...

— Proszę o głos... porwał się z ławy obywatel Pacek, referent kulturalno - oświatowy oddziału... i otrzymawszy skinieniem głowy, zezwolenie przewodniczącego, prawił jak następuje:

— Ja najzupełniej przyznaję rację obywatelowi komendantowi Przełajkowi, iż pragnie on widzieć swoich podkomendnych jaknajlepiej przygotowanych pod względem kulturalno - oświatowym i przeciwko temu nie protestuje...

— Więc o co obywatelowi chodzi, przerwał niecierpliwie Przełajek...

— Zaraz się obywatel dowie...

— Nie przerywać, wtrącił prezes i przewodniczący zebrania.

— Otóż... chodzi o to, że chcieć a móc to dwie wielkie różnice. Obywatel komendant chce, lecz niestety nie może prowadzić pracy kulturalno - oświatowej, ze względu na brak kwalifikacji w tej dziedzinie i musi się zgodzić na to, że stroną wychowania obywatelskiego zajmę się ja, ponieważ jestem do tego przygotowany odpowiednio jako nauczyciel, powtóre, jestem na to stanowisko w oddziale wyznaczony uchwałą zarządu oddziału i... ponieważ statut dlatego wyraźnie określa stanowisko i funkcję każdego członka zarządu, iżby niepowołani nie zajmowali się tem co do nich nie należy...

— Jednak, odezwał się komendant Grzmot, Zarząd Główny uchwalił, że za pracę kulturalno - oświatową w Związku Strzeleckim odpowiada przed Zarządem Głównym, Komendant Główny...

— Zgoda, oświadczył Pacek, za całość odpowiada Komendant Główny, lecz nie komendant oddziału, jeśli on będzie miał ku temu odpowiednie kwalifikacje...., ale że ktoś zna musztrę i instrukcje wojskowe, oraz sportowe, to nie dowód iżby potrafił być wychowawcą w znaczeniu kulturalno - oświatowem..

— No tak źle nie jest, usiłował bronić swego stanowiska komendant oddziału....

— Powtóre ciągnął dalej Pacek, po jakiego licha istnieje referent wychowania obywatelskiego w oddziale, jeśli tę pracę ma wykonywać kto inny? Jestem takim samym członkiem zarządu oddziału jak i każdy inny, chętnie staję pod komendą naszego komendanta oddziału kiedy chodzi o sprawy wojskowe, lecz darujcie obywatele... ja jako nauczyciel i specjalista, że się tak wyrażę, od oświaty, wtedy gdy mowa o wychowaniu obywatelskiem nie mogę iść pod komendą... komendanta oddziału, bo... bo... więcej od

DZIESIĘĆ DNI W BUDZOWIE

Przez cały dziesięć dni musiałem przebywać sam jeden wśród stu kilkudziesięciu strzelczyń w obozie budzowskim i prowadzić tam „wychowanie obywatelskie". Myślałem, co prawda, że będzie gorzej.

Pomyśleć tylko sam jak palec — ja przedstawiciel płci brzydkiej wśród tylu niewiast.

Jadąc z Warszawy za Kraków do stacji Zembrzyce, do której trzeba dojeżdżać, ażeby dostać się do Budzowa, myślałem sobie, jakże to tam będzie w tym obozie. I bałem się. Poprostu bałem się. Ja człowiek odważny i śmiały — bałem się. Przecie to półtorej setki niewiast.

Ale ten mój strach już znacznie zmalał, kiedy jadąc furmanką, na którą mnie zaprosili jacyś państwo jadący do Budzowa — ujrzałem zdążającą w tym samym kierunku, co i my, młodą strzelczynię. Odrazu poznałem, że to strzelczyni. A wiecie po czem? Z pod zupełnie cywilnego płaszcza wyglądał pas. Zupełnie wojskowy pas. Pomyślałem sobie, że to z obozu. Zsiadłem z furmanki i przekonałem się, że dobrze myślałem.

Zaprowadziła mnie do samego obozu, uprzednio wypróbowawszy wszelkich niewieścich sposobów, ażeby zasięgnąć języka dla siebie i swoich towarzyszek, poco do obozu przybyłem. Byłem rozumie się twardy jak mur i nic tej obywatelce nie powiedziałem. Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że jak później się okazało, była to obywatelka Kamila (akcent nad pierwszem a) nauczycielka ze Złoczowa, znana w w sferach w obozie (pierwszy namiot pierwszej kompanji) jako..., jakby to powiedzieć teraz po obozie — jako najbardziej poważna i nigdy nie śmiejąca się osoba w kompanji.

Później, kiedy poznałem życie obozowe strzelczyń i wszedłem w nie jako pełnoprawny uczestnik poniekąd (rozumie się tego życia) — czułem się zupełnie dobrze.

Życie obozowe mnie pochłonęło. Wykłady, których miewałem po cztery albo i pięć godzin dziennie, były zaledwie cząstką mojego udziału w tem życiu obozowem. Przecie nietylko wykłady stanowią wychowanie obywatelskie w obozie. Przecie wspólnie z uczestniczkami obozu musieliśmy pracować nad podniesieniem atmosfery wychowawczej, która jest zawsze najważniejszą rzeczą w obozie, a która jeszcze nie zdążyła stanąć na należycie wysokim poziomie. No i musiałem rozejrzeć się w obozie i kto jest na obozie, jak się tu żyje, co się robi i t. p.

Przebywało na obozie w Budzowie około 120 strzelczyń. Z każdego okręgu po kilka. Rozumie się małopolanek bardzo dużo i jakoś się tak złożyło — łodzianek, moich dawniejszych znajomych z jednego wiosennego kursu, który był w Łodzi.

Cały obóz podzielony był na dwie kompanje. Każda z kompanji miała swoją komendantkę i każda z kompanji starała się we wszystkiem prześcignąć drugą.

Uczestniczki obozu rekrutowały się z najrozmaitszych sfer towarzyskich. Najwięcej strzelczyń podało swój zawód — „przy rodzicach". Poza tem były uczennice, pracownice, biuralistki, urzędniczki, nauczycielki, studentki no i nawet mężatki były (też zawód).

Pierwsza kompanja, do której należały urzędniczki, nauczycielki, studentki i... mężatki najczęściej inicjowała wszelkie imprezy, programy ogniskowe i t. p. Druga, jak mogła, starała się pierwszej nie dać prześcignąć.

Każda kompanja miała kilka namiotów. w których się mieściły strzelczynie, pomiędzy namiotami kompanij znajdował się duży hangar, w którym mieściła się jadalnia i w czasie niepogody sala wykładowa. (Na szczęście tylko jeden raz musiałem korzystać z tej bądź co bądź wspaniałej sali, cały czas było słońce i wszystkie nasze godziny odbywaliśmy na słońcu).

Przed namiotami — duży maszt, na którym w dzień radośnie łopotała obozowa flaga. Tryb życia obozowego, jak wszędzie. Wszystko ujęte w godziny. Wykłady, ćwiczenia, czas wolny, posiłki, ogniska i t. d.

Dużo wykładów. Wykładały instruktorki których było na obozie aż 5 i ja. Instruktorki wykładały metodykę p. w. k., strzelectwo, gazoznawstwo, służbę wewnętrzną, dużo służby wewnętrznej. Ja — wychowanie obywatelskie. Ponieważ miałem być na obozie tylko dziesięć dni (obóz cały

---

niego umiem, mówiąc delikatnie... więc...

— No tak, wtrącił prezes Wilga, ale współpracować, konsolidować „kompletkować"... można przecie wspólnie.

— Owszem, tak jest, ale współpraca może się ograniczać tylko do tego, że ob. Przełajek zarządzi zbiórkę a ja poprowadzę gawędę, po gawędzie komendę znów obejmie—oddziałowy... o co więc idzie?

— A co obywatel prezes oddziału na to powie? zapytał Wilga przewodniczącego zebrania.

— Ja powiem tyle... rzekł obywatel Grzysik, prezes oddziału Chachary, że wszystko można jedno z drugiem pogodzić, byleby tylko dobra wola była. Widzi mi się, że i jeden i drugi mają rację, bo mieliśmy tutaj w oddziale takich referentów i to panie kochany wielce uczonych, ale nic nie robili, więc robił za nich komendant. No, teraz zdarzył się taki co umie i chce pracować... niby obywatel Pacek, to niechby tam swoje robił i myślę, że obywatel Przełajek powinien bez sporu na to przystać, boć mu tam i lżej w robocie będzie... Nie zdołałem ich sam pogodzić, ale po sprawiedliwości to obaj obywatele bardzo fajne chłopy, tylko i jeden i drugi gorączka... Proszę też tedy obywateli z powiatu, żeby ich swoją powagą do opamiętania przywiedli, bo z tej ich gorliwości zaczynają się w oddziele porządki całkiem nie tego... psować i mitrężyć.

Prezes Grzesik siadł, a na sali zapanowała chwilowo cisza.

Tymczasem obywatel Wilga, po krótkiej i cichej naradzie z obywatelem Grzmotem, wstał, ochrząknął i w te słowa przemówił:

— Moi kochani obywatele... Tam gdzie idzie spór o dobre sprawy jabym się jako wasz organizacyjny i przez was wybrany przełożony, niby z racji swojego stanowiska prezesa powiatu, do takiego sporu nie mieszał.... Jest to spór szlachetny, wyścig gorliwości i pracy. To też cieszę się wielce, iż o nic innego się nie wadzicie. Gorzejby było gdyby spór szedł nie o pracę, a o próżniactwo lub zaszczyty. W danym wypadku, czyli w sporze między ob. Przełajkiem komendantem oddziału i obywatelem Packiem, referentem wychowania obywatelskiego oddziału Chachary, po porozumieniu się z obywatelem Grzmotem, komendantem powiatu oświadczam, że pracę kulturalno - oświatową w oddziale winien prowadzić referent wychowania obywatelskiego, po pierwsze z urzędu, po drugie z racji swego wykształcenia i przygotowania fachowego, oraz po trzecie, że zdradza do tej pracy wielką ochotę.

— Bo, ciągnął dalej prezes Wilga zdarzają się wypadki, że referent wych. - obywatelskiego choć i ma warunki odpowiednie, to nie pracuje... Takich wypadków w powiecie

trwał 5 tygodni), a materjału z wychowania obywatelskiego było moc, miałem po dwie, a czasami i więcej godzin w każdej z kompanji dziennie i prócz tego niekiedy nawet wolne pogawędki w niedzielę.

Cieszyło mnie i radowało, że strzelczynie tak doceniają wychowanie obywatelskie i tak się zagadnieniami z niem związanemi interesują. Przecie dyskusjom, zawsze będącym miernikiem zainteresowania nie było końca. Zwłaszcza w kompanji pierwszej, która nigdy nie mogła zdążyć wszystkich zagadnień poruszyć w godzinach wykładowych i zawsze upominała się o dyskusję poza godzinami. (Dlatego tak często siedziałem w pierwszym namiocie pierwszej kompanji).

A poza wykładami—ćwiczenia praktyczne, gimnastyka, strzelanie, pływanie itp. I jedna podczas mojej obecności w obozie wycieczka. Po maliny. Kto nie pamięta tych malin? W lesie był piękny dzień. I gorąco nie było, jak w obozie, który znajdował się zaraz obok drogi na wzgórku pod lasem. Obywatelki czuły się doskonale na tej wycieczce po maliny. Zbierały je tak pracowicie, jak pszczoły miód. Ja naturalnie nie umiałem (ktoś tam mówił, że nie chciało się mi się, ale to nieprawda), zresztą nie żałowałem, bo i tak obywatelki mi dały, żeby mi się krzywda nie stała i zatrudniały mnie spożywaniem zebranych już malin.

Same również jadły. Niektóre nawet malinami „bruderszaft zapijały". Przepisowo z przeplecionemi prawemi rękami i z dalszemi tradycją wymaganemi obrzędami.

A poza temi miłemi rzeczami — ogniska obozowe. Odbywały się one w Budzowie bardzo uroczyście. Normalnie trzy razy na tydzień. Jedno urządzała kompanja pierwsza, następne — druga, a trzecie obydwie kompanje wspólnie.

Nigdy chyba, jak przy urządzaniu ogniska, nie było takiej rywalizacji kompanij. Rywalizacji zresztą bardzo szlachetnej. Każda z kompanij starała się, żeby ognisko było jak najładniejsze, by jej ognisko wypadło jak najwspanialej i najokazalej.

I trzeba przyznać, piękne były ogniska. Już teraz nie pamiętam tych nadzwyczaj różnorodnych inscenizacyj, śpiewów, przyśpiewek na Komendantkę Grupy, Komendantki Kompanij, instruktorki, prowiantowe (bardzo ważna funkcja w obozie) i na poszczególne obozowianki. Pamiętam, że bardzo ładnie śpiewała kompanja pierwsza że wszyscy pękali ze śmiechu kiedy dwie warszawianki inscenizowały piosenkę ludową: „Matuś moja, dajże mi ją", że ta matuś była poprostu kapitalna, że były ładne deklamacje i wesołe monologi, że były również rzeczy poważne; poważne pieśni i gawędy, że raz jedna z obywatelek odczytała przy ognisku własną, bardzo ładną i poważnie napisaną gawędę o pierwszem ognisku obozowem w Budzowie.

I jeszcze pamiętam, chociaż to już nie w związku z ogniskami. Umówiliśmy się z Komendantką Grupy, że będę obecny przy sprawdzaniu warty nocnej przez oficera inspekcyjnego. Sam wstałem gdzieś o pierwszej w nocy i razem z oficerem i podoficerem włóczyłem się po terenie obozu dobre dwie godziny. Warta, rozumie się była w najzupełniejszym porządku. Nie spała i nie bała się. (Czasami warta bała się, choć miała karabiny).

Wrcając do ognisk, muszę jeszcze raz podkreślić, że były one w Budzowie doskonałe. To chyba było najlepsze z wszystkiego co w obozie było. Stanowiły one doskonały czynnik, sprzyjający zżywaniu się uczestniczeń obozu, ich tworzenia wyżycia się oraz wzajemnego uszlachetniania się.

Te ogniska, to długie obcowanie z uczestniczkami obozu w czasie wykładów wychowania obywatelskiego i luźnych pogawędek poza godzinami sprawiły, że kiedy się skończyły moje 10 dni, naprawdę szkoda mi było wyjeżdżać. Powiedziałem sobie jednak trudno i pożegnawszy się, wyjechałem. W parę tygodni po moim wyjechały wszystkie uczestniczki. Obóz się skończył. Wróciły do swoich oddziałów, ażeby w charakterze ich komendantek prowadzić strzelecką pracę. W pracy tej życzę im najpomyślniejszych rezultatów.

Jan Szczawiej

POCZYTNOŚĆ PISM STRZELECKICH TO SIŁA WEWNĘTRZNA ORGANIZACJI!

---

mamy bezmała połowę na stan ilościowy oddziałów, ale jest to wtedy rzeczą zarządu oddziału takiego pana referenta poprosić o złożenie mandatu i wybrać innego. A gdy kandydata niema, no... to wtedy lepiej że się zajmie prowadzeniem prac kulturalno - oświatowych choćby komendant, niż gdyby tej pracy nie prowadził nikt...

— Acha... to wtedy do żyda kiedy bida... — ozwał się półgłosem Przełajek.

Prezes Wilga skarcił wzrokiem złośliwego Przełajka i ciągnął dalej:

— Niezależnie od tego, że się ktoś osobiście, że ktoś jeden z pośród członków zarządu kieruje i pracuje najwięcej nad wychowaniem obywatela - żołnierza w oddziale, to obowiązkiem każdego innego członka zarządu, a zatem komendanta oddziału jest pracować usilnie i gorliwie nad uświadamianiem innych członków oddziału w ideologji państwowej i strzeleckiej. I tutaj żadne wykręty czy podział funkcji nic nie pomoże. Praca kulturalno-oświatowa w oddziale jest tak ogromnym i wdzięcznym dziełem, że dla każdego tam starczy roboty. O co się więc sprzeczacie?... Jeśli referent wychowania obywatelskiego ma ogólne kierownictwo nad wychowaniem obywatelskiem oddziału, to osoba jego nie może i nie powinna krępować inicjatywy poszczególnych innych strzelców w tej dziedzinie, bowiem i referent wszystkiego nie zdoła zrobić. Podzielcie się na sekcje, na grupy dla każdego działu pracy, których to działów w dziedzinie wychowania obywatelskiego jest moc wielka i pracujcie a nie kłóćcie się o władzę i prawa kierownicze. Za całość bowiem jest odpowiedzialny zarząd oddziału. On też jest i musi być regulatorem życia i pracy w oddziale, bo pocóżby on miał istnieć, gdyby tej funkcji należycie nie spełniał?...

— Zrozumieliśmy, obywatelu - prezesie— rzekł Grzysik — ....ale wcale nieżałujemy tego wypadku i sporu, ponieważ dały one nam sposobność ujrzeć i usłyszeć nareszcie naszą władzę przełożoną, którą od roku... niewidzieliśmy.... Za niskie progi...

— Et, dajcie spokój obywatelu Grzysik; trudno jest, brak czasu, obowiązki, tłumaczył się zakłopotany Wilga, ale jeśli tak bardzo mnie tu pragniecie to na następnem miesięcznem zebraniu, pogadamy sobie o programie prac kulturalno-oświatowych w oddziale.

— Prosimy, prosimy, — odezwały się chóralne głosy strzelców chacharskich — żeby ino napewno...

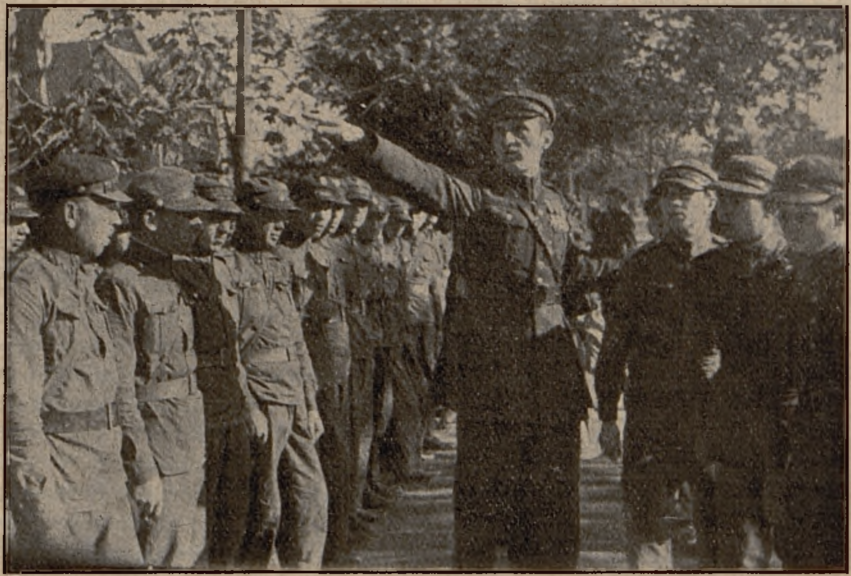
— Cześć!

Muszkiet

Wielka odprawa komendantòw

Od świtu już dnia 29 września zaczęły ściągać do Komendy Okręgu grupy uczestników z poszczególnych powiatów ze swoimi komendantami na czele. Wszyscy uczestnicy bezpośrednio zostali umundurowani i otrzymali kompletny rynsztunek. Liczba uczestników wycieczki wynosiła 220 osób. Specjalny rozkaz ujął organizację odprawy i wycieczki. Punktualnie o godz. 12 w salach Kasyna Oficerskiego rozpoczęła się odprawa wszystkich przybyłych komendantów Powiatów i Oddziałów Związku Strzeleckiego.

W odprawie wzięli udział Prezes Zarządu Okręgu Nr. II Z. S. ob. J. Borkowski — wiceprezes Sądu Apelacyjnego, Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego Nr. II, ob. kpt. Targowski, wszyscy referenci Komendy, Komendant Podokręgu Łuck ob. por. Zarębski.



Przed odprawą strzelecką w Lublinie.

Odprawę zaszczycili swą obecnością przedstawiciele Komendy Głównej Zw. Strzel. w osobach mjr. dypl. Wł. Rusina i szefa wych. obywatelskiego ob. Golki, delegata Państwowego Urzędu P. W. i W. F. p. mjr. Sokołowskiego oraz liczni przedstawiciele władz miejscowych wojskowych i cywilnych a m. in. p. gen. Dobrodzicki, p. wicewojewoda Wł. Włoskowicz, wizytator szk. średnich p. Firewicz, p. ppłk. dypl. Koc — szef sztabu O. K. p. płk. Endel - Ragis — dowódca 8 pp. Leg., p. Ossowska — członkini Zarządu Towarzystwa przyjaciół Z. S.; p. mjr. Zaprotkiewicz, Komendant obwodu P. W. 8 pp. Leg. p. mjr. Kaczała — inspektor wyszkolenia PW. DOK. II, p. mjr. Sadowski — kwatermistrz 8 pp. Leg., p. mjr. Świątkowski — Kom. Obw. P. W. 23 pp., p. kpt. Olszewski — Komendant powiatu P. W. i W. F. Lublin, nadto szereg przedstawicieli organizacyj i p. p. oficerów.

Ob. Prezes Zarządu Okręgu Z. S. J. Borkowski, witając gości, podkreślił cele wychowawcze podjętych impreż. P. Generał Dobrodzicki, D-ca O. K. II w przemówieniu swem podkreślił potrzebę wytężonej pracy w myśl wskazań naszego Wodza. W wyczerpującym referacie pod tyt. „Obrona Polski", zobrazował p. generał położenie Polski oraz jej siły obronne zwracając uwagę na stałe niebezpieczeństwo grożące Państwu naszemu z zachodu. Uwydatniając wytężone zbrojenia Niemców przeprowadził gen. Dobrodzicki analogję pomiędzy potężną organizacją P. W. w Niemczech w związkach Stalhelmu a naszym Związkiem Strzeleckim. Podkreślił również mocno potrzeby przysposobienia wojsk. w Polsce, a jako jedyną organizację do prowadzenia P. W. o szczytnej ideologji i znacznym dorobku wskazał Związek Strzelecki, który powinien ogarnąć całą młodzież i znaleźć zrozumienie i poparcie materjalne i moralne władz i całego społeczeństwa.



Wycieczka strzelecka u stóp pomnika Kościuszki na Wawelu.

Z kolei przemawiał wicewojewoda lubelski p. Wł. Włoskowicz podkreślając doniosłość prac Związku Strzeleckiego dla dobra i potęgi Państwa.

W imieniu wszystkich komendantów obwodowy ob. Gaździcki złożył podziękowanie za ogrom trudów położonych w zorganizowaniu odprawy i wycieczki zarządowi i ob. kpt. Targowskiemu Komendantowi okręgu.

Niemilknącemi okrzykami na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza naszego J. Piłsudskiego zakończono I-ą część odprawy.

Od 13 do 14 na boisku sportowem obiad z kuchni żołnierskiej.

Od 14 do 16.30 trwała w dalszym ciągu odprawa komendantów Z. S. Komendant Okręgu omówił szereg spraw na-

i wycieczka Okręgu Z. S. Lublin

tury organizacyjnej dając wskazówki do dalszej pracy.

W następnych przemówieniach Z-ca Komendanta Głównego ob. mjr. Wł. Rusin podkreślił znaczenie wychowania obywatelskiego w Z. S. oraz wychowawczej strony wycieczki, wierząc mocno, iż przez poznanie i umiłowanie kraju ojczystego w pracach naszych kierować się będziemy zasadą „wszystko dla stworzenia silnej i mocarstwowej Polski" w myśl ideologji Związku i wskazań naszego Wodza Marszałka J. Piłsudskiego.

Delegat Państwowego Urzędu W. F. i P. W. mjr. Sokołowski w dłuższem przemówieniu kładzie nacisk na czujność Z. S. jako organizacji wojskowej wobec zakusów sąsiadów na całość granic naszego Państwa.

Na tem odprawę zakończono.

Wieczorem odbyła się w Teatrze miejskim uroczysta akademja przeciwniemiecka, zorganizowana przez Komendę Okręgu Związku Strzeleckiego Lublin, którą zagaił prezes Z. S. Lublin ob. Juljan Borkowski; dłuższe przemówienie charakteryzujące stanowisko Z. S. wobec rewizjonistycznych zapędów niemieckich wygłosił szef wych. obyw. Komendy Głównej ob. Golka, poczem zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, P. Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego, następnie referent wych. obyw. ob. Siemicki Jan odczytał następującą rezolucję; przyjętą burzą oklasków:

Komendanci powiatów i okręgów Zw. Strzel. z całego okręgu Lublin, wraz ze swemi władzami przełożonemi i licznem społeczeństwem miejscowem zebrani dn. 29 września b. r. w sali Teatru Miejskiego na akademji przeciwniemieckiej zorganizowanej przez tut. Komendę Okręgu Zw. Strzel. jaknajkategoryczniej protestują przeciwko rewizjonistycznym zakusom niemieckim i ślubują „do krwi ostatniej kropli z żył bronić całości wywalczonych bohaterstwem i uświęconych krwią żołnierza polskiego granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".



Wycieczka po zwiedzeniu kopalni w Wieliczce.



Przy siklawie w dolinie Strążyskiej.



Wspaniały hotel zakopiański — Bristol.

Oprócz tego wysłano depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Część koncertową wypełniły śpiewy pp Kopciowej, T. Markowskiego i T. Dąbrowskiego oraz aktualna i burzliwymi oklaskami nagrodzona deklamacja, którą wygłosił ob. J. Jaruga. Na zakończenie zespół artystów Teatru Miejskiego odegrał sztukę C. Danielewskiego p. t. „W państwie bojaźni Bożej". Akademja ta zorganizowana dużym nakładem pracy i przy współudziale najlepszych sił artystycznych pozostawiła niezatarte wrażenie, to też licznie zebrana publiczność opuściła salę teatru w podniosłym nastroju.

Po kolacji i odebraniu raportu przez Komendanta Okręgu o godz. 19.30 odmaszerowały bataljony na dworzec kolejowy.

Wspaniały wygląd i postawa strzelców wzbudziły zachwyt ogólny.

Na stacji z entuzjazmem powitały szeregi strzeleckie ks. dr. Kołszuta z Zaklikowa kapelana Komendy Okręgu Z. S., który wziął udział w wycieczce.

Bataljon rozbito na 5 kompanij i rozmieszczono w 5-ciu wagonach specjalnie w tym celu zamówionych.

Komendę całości objął Komendant Okręgu Z. S. osobiście, dowództwo kompanij powierzono wyznaczonym komendantom powiatów, dając im do pomocy przewodników w osobach referentów wychowania obywatelskiego, którym powierzone zostało czuwanie nad bezpieczeństwem ogólnem, opieka moralna nad całością i poszczególnemi jednostkami przez cały czas wycieczki, oraz kierownictwo przy zwiedzaniu pamiątek.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI

Nie chwaląc nikogo, pragnę na wstępie wspomnieć, że za mego „panowania" w Związku nie pomnę poważniejszej wycieczki od tej, którą miałem możność widzieć i przeżyć z lubliniakami i wołyniakami przez te kilka dni, spędzonych m w Krakowie, Wieliczce i Zakopanem.



Zaczęło się od tego, że d. 1 października rano z aparatem kinowym w ręce oczekiwałem niecierpliwie pociągu lubelskiego, który miał wysypać na bruk krakowski 210 strzelców - wycieczkowiczów. Ponieważ ciemny dworzec nie nadawał się do zdjęć, zająłem stanowisko przy wiadukcie kolejowym, by machnąć nadchodzący pociąg i wysiadających strzelców ze strony chociażby jakiego - takiego światła.

Dzień zamglony, z wiszącym w powietrzu deszczem nie sprzyjał wybitnie przedsięwzięciom kinowym. Trudno — się jednak rzekło, pocisnęło sprężynę i jazda... chwytam wysiadających z wagonów, a następnie wszystkie plutony schodzące na ulicę.



Suną we wzorowym porządku, porządnie we własne mundury wyekwipowane czwórki za czwórkami. Zdjęcie przybycia gotowe. Najważniejsze, że nikt o niem nie wiedział.

Dumnie z głowami do góry, kroczą strzelcy ze śpiewem w kierunku koszar artylerji przy ul. Rakowickiej. Tu trochę mycia, śniadanie, i jazda na miasto. Pomnik Grunwaldzki, Barbakan, popularnie „rondlem" w Krakowie zwany, planty, uniwersytet i bibljoteka Jagiellońska, i ostatni etap dnia — Wawel — to plan marszruty pierwszego dnia.

Radują się serca strzelców, że mogą tyle pięknych rzeczy widzieć, że to nasze, stare i kochane. Historja leży tu na każdej piędzi ziemi.

Wycieczka, podzielona na cztery grupy, zwiedza na Wawelu: katedrę, skarbiec, część odrestaurowaną zamku królewskiego, Smoczą jamę. Strzelcy skrzętnie notują potoki informacyj, płynących z ust przewodników.

Pogoda nie sprzyja. Deszcz od czasu do czasu robi istne pompy. Szczęście, że to miasto i to co się zwiedza, leży przeważnie pod dachem. Na podwórzu zamkowem dużo wody, a cztery smoki, kończące w czterech narożach, na kilkunastometrowej wysokości rynny, zieją wodą.

Obuwie strzelców podlega przy wejściu do sal królewskich gruntownemu czyszczeniu. Dopiero zaopatrzony w odpowiednie futerały wojłokowe na obuwie, może się poważyć jeden z drugim wejść do królewskich sal.

Mocno już było popołudniu, gdy znów długa, szara kolumna ruszyła ze śpiewem z miasta do koszar. Ponieważ przed południem zwiedzono sporo, zostawiono 2—3 godziny na należyty odpoczynek, po nie przespanej nocy i dnia tego zwiedzono jeszcze t. zw. „pałac prasy" t. zn. redakcję, administrację i drukarnię „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", największego pisma w Polsce i szeregu pokrewnych, ładnie wydawanych pism.

Poza szeregiem ciekawych urządzeń, laboratorjów i t. p. **największą** atrakcją była wielka maszyna rotacyjna, drukująca gazetę, przecinająca ją, i wyrzucająca na zewnątrz już zupełnie złożone do ekspedycji egzemplarze.

Tu i owdzie kręci się przy maszynie jakaś postać ludzka, poza tem odnosi bezimienny sukces ludzka myśl konstrukcyjna, zaklęta w ruch i żelazo.



OKRĘGU LUBELSKIEGO

Dzień skończony. Oddziały udają się na kolację i zasłużony odpoczynek.

Dzień drugi — to zwiedzanie Muzeum Narodowego, kościoła Panny Marji, rzucenie kilku kilo grochu marjackim gołębiom, oraz wyjazd w godzinach popołudniowych do Wieliczki.

Wieliczka, istne cudo, zrobiła na naszych chłopcach olbrzymie wrażenie.

Zaczęło się od należytego przyjęcia na górze. Władze strzeleckie wystąpiły okazale. Pluton honorowy, przemowy, zamówiona salinarna kapela, zgotowały nam wszystkim, po zimnym Krakowie, miłą niespodziankę. Bogaty świat podziemny Wieliczki pozostanie na zawsze w pamięci strzelców. Setki kartek napisanych na „słonej" sali balowej poszło do znajomych i krewnych, chwaląc cuda naszej starej saliny.

Wieczór tego dnia zakończyło przedstawienie w teatrze im. Słowackiego. Złożyło się niestety tak, że sztuka nie odpowiadała naszym ludziom, niemniej dobra gra zrobiła duże wrażenie na tych wszystkich, którzy nie zdążyli przed końcem popaść... w objęcia Morfeusza

Zbliża się godzina wyjazdu do Zakopanego. Na stacji ruch, zarezerwowano odpowiednią ilość wagonów. Bractwo szykuje się do drogi. Jedziemy. Już za Bonarką sen ogarnia wycieczkę i morzy wszystkich na amen.

O chłodzie i słocie przybywamy o 5-ej rano do Zakopanego. Potężny jednak słup dymu, idący prosto w niebo z komina naszej zmachanej lokomotywy wskazuje, że „cosik" się przecież odmieni.

Na stacji oczekują nas przedstawiciele miejscowego Strzelca, ob. prezes inż. Meyer i kmdt oddz. ob. Bąbała.







Kwatery dla chłopców u Curusia, dla szarż w pensjonacie „Zytek" na Krupówkach.

Czasu tyle, lecę się umyć i zjeść i już zbiórka i wycieczka na Halę Gąsienicową.

Niby wleczony przez kogoś ruchomy różaniec ciągną po zboczach Boczania długim sznurem strzelcy. Na czele dwaj przewodnicy, którzy nie mogą się nadziwić, że „cepry" tak dobrze ciągną. Snać ćwiczenia, marsze odbywane na płaszczyznach nie poszły na marne i tu też dają się zauważyć skutki treningu. Na Boczaniu leży już pierwszy śnieg, który na Hali sięga do 7 cm. Widać nawet ślady nart, niezawodnie pierwszych w tym sezonie.

Na Hali spożywa bractwo przyniesiony ze sobą „suchy obiad", lokując się i popijając herbatę w schroniskach: tatrzańskiem i prywatnem.

Po krótkim spoczynku udajemy się do Czarnego Stawu Gąsiennicowego. Coraz więcej śniegu. Stawu prawie, że nie widać. Szybkim tempem ciągnące chmury raz odsłaniają, raz zasłaniają staw i panoramę górską. Ktoś pacnął kogoś w sam nos kulą śniegową. Jest to hasłem powszechnej mobilizacji i rozpoczęcia walki na „białą broń". Wre walka zacięta dołu przeciw górze, która stara się walczących na dole zepchnąć do jeziora. Kto wie, jakby się było skończyło, gdyby rozkaz komendanta ob. kpt. Targowskiego nie nakazał powszechnego zawieszenia broni. Czas jednak iść w dół, gdyż chmury, coraz niżej schodząc, obejmują w swój niewidzialny całun wycieczkę.

Jak się pokazało jednak schodzenie dla „ceprów" było gorsze od włażenia w górę. Niemniej znalazło się sporo „turystów", którzy wszelkie serpentyny i u-

tarte ścieżki brali naprzełaj. Trudno też było, mimo wysiłków przewodników, utrzymać dyscyplinę marszu, gdyż nowość i chęć spróbowania prostszych zejść kusiła zanadto młodszych strzelców, którzy często, nie pomnąc na spodnie, woleli, zamiast nóg, używać do schodzenia bardziej nieruchomej części ciała...

Jak było, to było, w każdym razie w Jaworzynce znaleźli się wszyscy cało, zdrowo i w dobrych humorach. Strzeleckiego fasonu nabrano jednak dopiero po uszykowaniu się przed Chałubińskim i wmaszerowaniu ze śpiewem na Krupówki. Dawno już Zakopane nie widziało tak wielkiej ilości strzelców. A że tradycja staro strzelecka tu jest, są dowodem głosy ulicy jakie od czasu do czasu z ust tubylców padały: "to legjony", „to legjoniści" i t. p. Trzeba przyznać, że chłopcy fason morowy trzymali i dużo dla propagandy naszej zrobili.

Dnia następnego powitał nas jasny ranek, pełen słońca i wysrebrzone śniegiem góry.

Przy cudownej pogodzie zwiedza wycieczka dolinę Kościeliską. Niektórzy próbują na jej zboczach wysokogórskiej turystyki. Jednym udaje się to bez ale, inni schodzą w dół na „raczkach", przypominając sobie pierwsze chwile dzieciństwa...

Skąpana w jesiennym słońcu dolina, jej piękne widoki pozostawiły w sercach uczestników niezatarte wrażenie.

Wracamy do Zakopanego. Po drodze kmdt ob. Targowski składa raport Komendantowi Głównemu ob. gen. Jaksa-Rożenowi, który czasowo przebywa w Zakopanem. Brać strzelecka wita Komendanta gromkim okrzykiem: „Komendant Główny ob. Jaksa-Rożen niech żyje! niech żyje! niech żyje!

Krótka rozmowa z ob. Kmdtem Głównym i odmarsz do domu.

Po drodze rozmyślania na temat: czy wobec pięknej pogody nie pozostać jeszcze na jeden dzień? Ostatecznie pozostajemy jeszcze na pół dnia.

Zwiedzono też na drugi dzień dolinę Strążyską i Siklawę.

W południe, żegnani przez przedstawicieli miejscowych władz strzeleckich i gminy Zakopane, opuszczamy Zakopane. Po drodze żegnam oddział. Rozstaję się z życzeniem, by rok 1931 rzucił nas znowu razem gdzieś nad nasze morze i Pomorze.

Nie będę pisał o znaczeniu wycieczki dla kmdtów oddziałów z punktu widzenia wychowawczego, gdyż należy to do kogo innego i napewno ci powołani spełnią swe zadanie w najbliższych zeszytach „Strzelca". Ja pragnąłem być tylko „szybkim" kronikarzem, gdyż Redakcja czeka na artykuł! *M. K.*







W dolinie Strążyskiej. Odpoczynek. Pożegnanie.

DOBRY PRZYKŁAD

(Wrażenia i spostrzeżenia z wycieczki okręgu lubelskiego: Lublin — Kraków — Wieliczka — Zakopane).



Nie wszyscy obywatele — strzelcy, nasi Czytelnicy mieli szczęście być na wielkiej wycieczce krajoznawczej Lublin — Kraków — Wieliczka — Zakopane. W danym vypadku tymi szczęśliwcami byli jedynie strzelcy z terenu okręgu lubelskiego I też nie wszyscy. Bo pomyśleć tylko! Przecież nas strzelców są już setki tysięcy. I sam okręg lubelski, jakby chciał zebrać wszystkich swoich członków, toby musiał już nie kilka wagonów, ale chyba kilkanaście pociągów całych „zafasować". Rozumiecie, że z takim bagażem nie można się wybierać na wycieczkę krajoznawczą. To też komendant okręgu Lublin ob. kpt. Targowski Mieczysław organizator i dusza całej tej wycieczki zdecydował, że tym razem wezmą w niej udział komendanci wszystkich oddziałów, kmdanci powiatów i niektórzy referenci wychowania obywatelskiego.



Naszem zdaniem b. słusznie została postawiona sprawa, że w tej pierwszej dłuższej wycieczce krajoznawczej Związku Strzeleckiego wzięli udział przedewszystkiem komendanci, jako najbardziej ruchliwy i odpowiedzialny czynnik w pracy strzeleckiej. Przecież na komendantach głównie spoczywa ciężar odpowiedzialności za całość wychowania społecznego i wyszkolenia strzelców, oni najczęściej przestają ze swemi oddziałami a tem samem mają największe może możliwości oddziaływania na strzelców. O ile więc szerzej potrafi komendant danego oddziału spojrzeć na Polskę, o ile więcej jest wyrobiony ideowo, organizacyjnie i kulturalnie — o tyle lepiej i wyżej potrafi postawić poziom pracy w swym oddziale. Wydaje mi się też, że nasi komendanci, żeby dobrze wypełniali swoje obowiązki powinni się ciągle chcieć uczyć, a ich przełożeni muszą im to ułatwiać. W pracy organizacyjno-społecznej bodaj najważniejszą rzeczą jest należyte rozumienie się kierowników pracy z podległymi sobie wykonawcami, jak się to mówi powszechnie, zgranie się w pracy. Zasada ta ma szczególne znaczenie w naszej pracy strzeleckiej. Na nic się przydadzą najmocniejsze wysiłki i najlepsze rozkazy, jeśli w terenie niema komendantów np. oddziałowych, którzyby rozumieli dobrze kierunek pracy swych władz przełożonych i wcielali go z entuzjazmem w pracy codziennej.

Rozumie dobrze znaczenie tej prawdy obywatel komendant Targowski. Dlatego nieustannie dociera do oddziałów, urządza odprawy, bo to podciąga „doły strze-



W dolinie kościeliskiej. Obiad. Wyjazd i pożegnanie.

leckie", podtrzymuje je w natężeniu pracy. To też rezultaty są wcale widoczne. Ostatnio właśnie żeby ułatwić bliższe poznanie i zżycie się szarej braci strzeleckiej całego okręgu zorganizował 5-dniową wycieczkę krajoznawczą. W wycieczce, jak to już wspomniałem — wzięli udział wszyscy komendanci powiatów i oddziałów, oraz niektórzy referenci wychowania obywatelskiego z terenu okręgu lubelskiego. Cała organizacja i sfinansowanie wycieczki pozostawało w rękach Kmdta Okręgu.

Wszyscy uczestnicy na miejscu zostali przemundurowani w jednolite własne mundury. Wspólny obiad żołnierski z kuchni polowej, zwiedzenie m. Lublina, wreszcie podniosła akademja przeciwniemiecka, a potem wymarsz zwartemi oddziałami ze śpiewem na dworzec wypełniły pierwszy dzień wielkiej i dobrze przygotowanej imprezy okręgu lubelskiego.

Byłem sam uczestnikiem wycieczki. Przypatrywałem się jej organizacji i zachowaniu się strzelców na całej trasie, Kraków — Wieliczka — Zakopane — Góry. Chcę też swojemi wrażeniami i spostrzeżeniami podzielić się z naszymi Czytelnikami w szeregu następnych gawęd. Myślę, że niejedną cenną wskazówkę wyciągniemy, żeby u siebie naśladować piękną i celową próbę Lublina. Tu jednak zauważę, że te 5 dni wspólnego, a nie sztywnego i odświętnego, lecz bezpośredniego obcowania z sobą w jednym i tym samym wagonie, przy jednym stole (częściej było bez stołu!) związało nas wszystkich głębiej i mocniej z naszym komendantem i organizacją więcej, niżby to się działo w sali wykładowej na kursie, czy nawet w świetlicy. A to przecież ma podstawowe znaczenie dla rozwoju idei strzeleckiej.

Uczestnik.

W zawodach strzeleckich W. C. S. S. Polonja w Przemyślu z broni małokalibrowej z pistoletów najlepsze wyniki osiągnęli: kpt. Żak Fr. (241 pkt.), p. Mandziakowa A. (232 pkt.), p. Niemcówna J. (255 pkt.), Filesdorf E. (233 pkt.), Borgowski Zb. (240 pkt.), poza konkursem p. Stawarzowa (261 pkt.). Członkowie Z. S. uzyskali drugie i trzecie miejsca. Słabe było naogół zainteresowanie się zawodami ze strony młodzieży szkolnej.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Orłowska zdobyła mistrzostwo Polski w biegu naprzełaj.

Długodystansowe mistrzostwo kolarskie Polski przyznano ostatecznie Włodarczykowi.

W biegu naprzełaj warsz. ośrodka wychowania fizycznego zwyciężył Żak.

Mistrzostwo kolarskie Lwowa zdobył po raz trzeci znany kolarz Froes.

W międzynarodowym wyścigu motocyklowym w Mysłowicach zwyciężyli Niemcy. Polacy, na 10 konkurencyj, zajęli cztery pierwsze miejsca i jedno drugie.

Lange zwyciężył dwukrotnie w biegu kolarskim za prowadzeniem motoru.



Strzelcy—uczestnicy biegu naprzełaj.

Wisła po rozgromieniu Warszawianki w stosunku 5:1 wysunęła się na czoło tabeli ligowej.

Garbarnia pokonała Ł. K. S. w stosunku 2:0, po ostrej walce.

Warta zwyciężyła twardą Legję 2:1, zdobywając dwa cenne punkty ligowe.

Pogoń zremisowała z Ruchem 2:2.

Polonia również zdobyła tylko jeden punkt na Ł. T. S. G., utrzymując wynik 0:0.

Amatorski K. S., mistrz śląski zwyciężył Wawel, zapewniając sobie największe szanse na zdobycie mistrzostwa w swej grupie.

W. K. S. pokonał Skrę w stosunku 1:0.

Lechja zwyciężyła Sokół (Równe)) 6:1.

W meczu bokserskim C. W. S. pokonał mistrza drużynowego Warszawy — Polonię 8:6.

W meczu lekkoatletycznym w Krakowie A. Z. S. pokonał Wisłę 59:66.

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Wisła (27), 2) Cracovia (25), 3) Warta (24), 4) Polonia (24), 5) Legja (23), 6) Garbarnia (18), 7) Pogoń (17), 8) Ruch (16), 8) Czarni (15), 10) Ł. K. S. (14), 11) Ł. T. S. G. (11), 12) Warszawianka (6).



Moment podniesienia proporca w czasie poświęcenia C. I. W. F.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

RZECZY CIEKAWE I WESOŁE

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 30

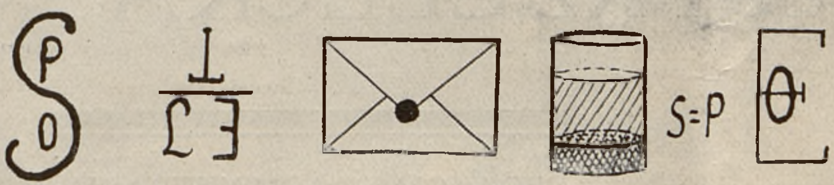
Porucznik
Kapitan
Major.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Pęska, Warszawa, 2) ob. Łuczyńska, Zduny, 3) ob. Iwicki, Starogard, 4) ob. Pieńkowski, Nowogródek, 5) ob. Gawlik, Kraków, 6) ob. Herman, Troki, 7) ob. Markiewicz, Zalesie, 8) ob. Martej, Dembowiec, 9) ob. Dobrzycki, Garwolin, 10) ob. Andruszkiewicz, Choroszcz, 11) ob. Drozdowski, Łopuszanka, 12) ob. Mikołajczewski, Lipno, 13) ob. Elzb. Piwowarczyk, Mrażnica, 14) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 15) ob. K. Terlecki, Poszumień, 16) ob. J. Terlecki, Poszumień.

„Wyspę na chmurnej północy" — F. Goetla wylosował ob. Andruszkiewicz, Choroszcz.

ZADANIE NR. 33 — REBUS

ułożyła ob. pe—ha, Warszawa.



Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 1 listopada, nagroda — piękny album dr. B. Pawłowskiego wydany z okazji setnej rocznicy powstania listop.

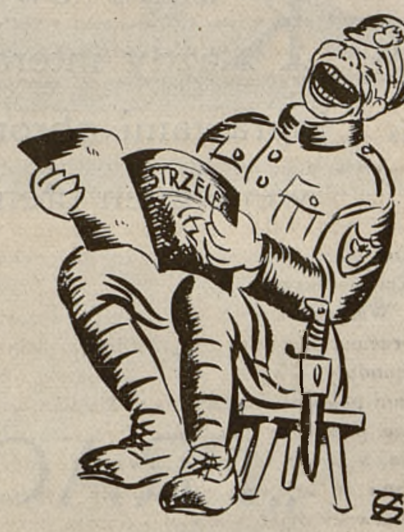
CZY WIECIE, ŻE...

Pocisk sławnej armaty niemieckiej, która ostrzeliwała przedmieścia Paryża wzbijał się podobno na 30 kilometrów w górę, raził zaś na odległość 112 kilometrów. Po wojnie jednak miał jeden z profesorów belgijskich wynaleźć armatę o popędzie elektrycznym i donośności około 600 kilometrów. Wynalazek ten jest osłonięty tajemnicą. Gdyby jednak polegał w rzeczywistości na prawdzie to spowodowałby przewrót w prowadzeniu wojny.

Jeden gram radu otrzymujemy obecnie z 450.000 kilogramów surowca. Do otrzymania tego pierwiastka promieniotwórczego trzeba zużyć 500 tonn chemikalji, 1000 tonn węgla, 10.000 tonn czystej destylowanej wody, a 150 ludzi pracować musi przez cały miesiąc. Po owym miesiącu jednak jeszcze proces wydobywania radu nie jest jeszcze ukończony. Chemicy - specjaliści muszą się trudzić jeszcze przez 5 dalszych miesięcy, by otrzymać czysty rad. Niedawno chemik Arthur Burton opracował nowy sposób otrzymywania radu w krótkim czasie 30 dni. Oczywiście okoliczność ta przyczyni się do zniżenia ceny tego pierwiastka, tak bardzo potrzebnego ludzkości w walce z chorobą raka. Obecnie cena jednego grama radu wynosi około 400.000 złotych.

Kilka dni temu, trzeciego października profesor francuski Claude (czytaj Klod) jeden z najwybitniejszych fizyków doby obecnej, zapalił 10 lamp stu - wattowych energją, otrzymaną z różnicy temperatury wody na powierzchni oraz na dnie oceanu. Doświadczenie zostało wykonane na wyspie Kuba, w pobliżu Matansas. Woda morska na powierzchni mierzy stale przeszło 20 stopni C, a w głębi wynosi tylko około 0 stopni. Zimną wodę czerpie Claude zapomocą olbrzymiej rury długości dwuch kilometrów. Aczkolwiek koszta budowy i instalacji całej aparatury są olbrzymie, a efekt zapalenia dziesięciu tylko lamp jest bardzo mały, jednak czyn Claude'a ma ogromne znaczenie dla techniki przyszłości, gdyż dał nam nowy sposób czerpania elektryczności prawie darmo, z wody morskiej, sposób polegający na wykorzystywaniu olbrzymich zapasów ciepła nagromadzonych w morzu przez promienie Słońca.

W roku 1597 hiszpański okręt „Santa Margherita" rozbił się na wybrzeżu Haiti o rafę podwodną i zatonął. Okręt ten wiózł ładunek srebra wartości przeszło 50 miljonów złotych. Kilka lat temu nurek amerykański Laymann odkrył szczątki tego okrętu na dnie morza, Laymann zapamiętał sobie to miejsce i na własną rękę podjął próby wydobycia skarbu. Niestety, jak dotąd, usiłowania się nie powiodły — morze niechce oddać swych skarbów.



POPRAWINY

— Felek, jak ty wyglądasz!.. Znów masz oko podbite... Co ci się stało?

— No, przecież wiesz że miałem nieporozumienie z tym awanturnikiem Walipyskiem.

— To przecież już miesiąc temu!

— No tak, ale wczoraj piliśmy na zgodę...

SPOSÓB

— Czego ty siedzisz przy fortepianie, skoro nie umiesz grać?

— Bo jak ja siedzę, to nikt w domu nie gra...

U FOTOGRAFA

— To mam być ja? Patrzę i patrzę, ale żadnego podobieństwa znaleźć nie mogę.

— Proszę pani, gdyby było podobieństwo, toby pani wogóle patrzeć nie chciała.

W JATCE

— Jasiek, odkraj tej pani świńskie ucho, a panu kapitanowi trza porąbać kości.

NA CZASIE

— Kochanie, muszę ci powiedzieć, że nasze interesy idą coraz gorzej; musimy się ograniczać.

— Jak ty to rozumiesz? Mniej pożyczać czy mniej oddawać?

WCALE NIE

— Ach, jestem pewna, że gdybym dziś umarła, byłbyś zadowolony.

— Wcale nie. Skąd ja-bym teraz wziął pieniądze na pogrzeb?